

beyA.

The Henna Wars

Miłość pisana henną

adiba jaigirdar

Jedna
z najlepszych
książek YA
wszech czasów
według magazynu
TIME

Tytuł oryginału: The Henna Wars

Tłumaczenie: Marcin Kuchciński

ISBN: 978-83-283-9257-1

Copyright © 2020 Adiba Jaigirdar

Polish edition copyright © 2022 by Helion S.A.

All rights reserved.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://beya.pl/user/opinie/henwar>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <https://beya.pl>

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność



1

Podczas przyjęcia zaręczynowego Sunny Apu podejmuję ostateczną decyzję: wyjawię prawdę moim rodzicom.

Nie z powodu samej Sunny Apu i jej narzeczonego, ani też z powodu całego tego wiszącego w powietrzu weselnego zamieszania. I nie dlatego, że wszystko w ślubie bengalskim jest tak bardzo heteroseksualne, że aż mdli.

Moja decyzja wynika ze sposobu, w jaki Ammu i Abbu patrzą na Sunny Apu — z tą mieszaniną dumy, miłości i tęsknoty. Wiem, że to nie jest nakierowane na Sunny Apu; im chodzi o przyszłość. Przyszłość moją i Priti. Niemal widzę, jak łączą sobie w głowach poszczególne kawałki układanki — wszystkie te marzenia utkane z czerwonego materiału na weselne *sari*, ozdobione ciężką złotą biżuterią ślubną.

Nigdy wcześniej nie myślałam o moich rodzicach jako o tradycjonalistach. Widziałam w nich pionierów, ludzi, którzy dokonywali różnych rzeczy nawet wtedy, gdy wydawały się niemożliwe. Złamali przecież bengalską tradycję i wzięli ślub, który u nas nazywa się „ślubem z miłości”. Choć nigdy nie opowiedzieli nam tej historii, zawsze wyobrażałam sobie moment, w którym się spotkali — takie filmowe, bollywoodzkie spotkanie jego i jej. Ich spojrzenia spotykają się w jakiejś zatłoczonej sali, być może na weselu dalekich krewnych. Oboje są w tradycyjnych strojach,

Ammu w *sari*, Abbu w *szerwani*. W tle rozlega się piosenka — romantyczna, ale i całkiem skoczna.

„Małżeństwo z miłości” moich rodziców jest jednym z powodów, dla których jest im tu tak dobrze mimo braku rodziny. W sumie to nie mają żadnego wsparcia. Pewnego dnia wyrócili swoje życie do góry nogami i przyjechali do Irlandii. Chodziło im o naszą przyszłość. Jak sami mówili, chcieli dać nam lepsze życie, nawet jeśli pod pewnymi względami wciąż będziemy tkwić w przeszłości. Nasze korzenie są w Bangladeszu. Pozostajemy wierni wszelkim bengalskim zwyczajom.

I niestety, jednym z nich jest właśnie to: ślub. Ślub z panną młodą i panem młodym.

A przecież oni sami, Ammu i Abbu, wyrwali się z okowów tradycji, która mówiła im, że miłość przed ślubem jest niedopuszczalna, a miłość po ślubie należy ukrywać za zamkniętymi drzwiami sypialni, jak jakiś wstydlivy sekret. Więc może — tylko może — będą w stanie zaakceptować tę odmienną formę miłości, która rozkwita w moim sercu na widok Deepiki Padukone w bollywoodzkim filmie. Tak, nie pomyliłam się: na widok Deepiki Padukone, a nie jej męskiego partnera.

Tym oto zajęte są moje myśli podczas ceremonii zaręczyn Sunny Apu — próbuję wybrać idealny moment na mój coming out, zastanawiając się jednocześnie, czy coś takiego jak idealny moment na coming out w ogóle istnieje. Przywołuję z pamięci wszystkie te filmy, w kinie i telewizji, wszystkie książki, w których bohaterami byli homoseksualiści. Choćby i drugoplanowymi. Każdy coming out jest tam taki bolesny. A w dodatku oni wszyscy zawsze są biali!

— Co robisz? — pyta Priti, która spostrzegła, że stukam na telefonie, nie zważając na trwającą ceremonię zaręczyn. Oczy wszystkich zwrócone są na narzeczonych, więc doszłam do wniosku, że to będzie dobry moment, by spróbować wygooglować „szczęśliwe zakończenia coming outów osób LGBT” bez ryzyka, że ktoś będzie zaglądał mi przez ramię.

Pospiesznie wsuwam telefon do torebki i uśmiecham się do Priti z miną niewiniątka.

— Nic. Zupełnie nic.

Mruży oczy, jakby mi nie wierzyła, ale nie mówi już nic więcej. Odwraca się z powrotem do przyszłej pary młodej.

Wiem, że gdybym powiedziała Priti, co zamierzam zrobić, próbowałyby mnie od tego odwieść. Ale wiem też, że teraz nikt już nie byłby w stanie zmienić mojej decyzji.

Nie mogę dalej żyć w kłamstwie. Przecież w pewnym momencie i tak będę musiała im to powiedzieć.

I jutro będzie ten moment.

To dziwne, ale po podjęciu decyzji czuję się tak, jakby mój czas dobiegał końca. Jakby był to ostatni wspólny dzień mojej rodziny i wkrótce coś miało się między nami zepsuć. Rozerwać. Kiedy wracamy do domu z przyjęcia zaręczynowego, jest już po północy. Latarnie uliczne rzucają dziwną poświatę na drogę przed nami — światło jest dziwne może dlatego, że przyćmiewa je jasno świecący księżyc w pełni, który wisi dokładnie przed nami. Choć raz noc jest pogodna. Priti drzemie na tylnym siedzeniu obok mnie. Ammu i Abbu mówią cicho, tak że ledwo mogę wyłapać poszczególne słowa.

Chciałabym móc zamknąć tę chwilę w bańce — jest tak spokojnie, wszyscy jesteśmy razem, a jednocześnie nieco osobno — i móc zatrzymać ją sobie na zawsze.

Zastanawiam się, czy jutro nasze życie będzie wyglądało tak samo. Jutro, po tym, jak im powiem.

Ale chwila szybko mija. Jesteśmy już pod domem i wysiadamy z samochodu. Nasze bransoletki pobrażają o siebie nawzajem, zbyt głośno i ostro w nocnej ciszy.

Usuwać z twarzy mocny makijaż, który Priti z takim pietyzmem nałożyła mi kilka godzin wcześniej. Zrzucam powodujący swędzenie, niewygodny *salwar kamiz* i wsuwam się pod kołdrę. Już w łóżku ponownie otwieram Google i tłumaczę słowo „lesbijka” na bengalski.

Następnego ranka Priti z uśmiechem na ustach wybiega z domu. Idzie do swojej najlepszej przyjaciółki, Ali. Obiecała jej, że opowie ze szcze-

gółami o wczorajszym przyjęciu zaręczynowym i nadchodzącym ślubie. Chce jej też pokazać zdjęcia.

Do wyjścia Abbu do restauracji pozostało jeszcze kilka godzin, więc dochodzę do wniosku, że to idealny moment. Robię sobie poranną herbatę i mieszając ją bardzo powoli, powtarzam w myślach słowa, które ćwiczyłam wczoraj wieczorem. Teraz wydają mi się mało znaczące i wręcz głupie.

— Ammu, Abbu, muszę wam coś powiedzieć — mówię w końcu, starając się oddychać normalnie, choć przychodzi mi to z wyjątkowym trudem. Jakbym nagle zapomniała, jak się to robi.

Siedzą przy kuchennym stole z telefonami w rękach, Abbu czyta bengalskie wiadomości, a Ammu przegląda Facebooka, interesując się głównie wiadomościami od ciotki i bengalskimi plotkami.

— Tak, *szona*? — Abbu nawet nie odrywa wzroku od ekranu telefonu. Przynajmniej nie zwrócili uwagi na moją amnezję w kwestii oddychania.

Robię krok do przodu, potykając się przy tym i niemal rozlewając herbatę, ale jakoś udaje mi się dojść do krzesła stojącego u szczytu stołu.

— Ammu, Abbu — powtarzam. Mój głos musi brzmieć wyjątkowo poważnie, bo w końcu podnoszą na mnie wzrok. Oboje patrzą na mnie z podobnymi wyrazami twarzy i zaciśniętymi wargami. Drżą mi ręce. Nagle żałuję, że nie porozmawiałam z Priti. Żałuję, że nie pozwoliłam, by mnie od tego odwiódła. W końcu mam dopiero szesnaście lat. Mam jeszcze czas. Nigdy nie miałam dziewczyny. Nigdy się z żadną nie całowałam, a jedynie marzyłam o tym, wpatrując się w sufit nad moim łóżkiem.

Ale jestem tu i teraz, a moi rodzice wpatrują się we mnie z wyraźnym wyczekiwaniem. Nie ma już odwrotu. A ja *nie chcę* się wycofywać.

Mówię więc:

— Ja lubię kobiety.

Ammu marszczy brwi.

— Okej. To dobrze, Niszat. Będziesz mogła pomóc swojej Khali podczas wesela.

— Nie. Nie o to chodzi. Ja jestem... — Milknę, próbując przypomnieć sobie, jak jest „lesbijka” po bengalsku. *Myslałam*, że wbiłam sobie to słowo do głowy, ale najwidoczniej mało skutecznie. Szkoda, że nie zapisałam go sobie na dłoni. Taka mała ściągawka do coming outu.

— No wiecie... Sunny Apu wychodzi za Abira Bhaiyę, tak? — próbuję jeszcze raz.

Ammu i Abbu przytakują. Oboje wyglądają na równie zdumionych przebiegiem tej rozmowy. Szczerze mówiąc, ja również jestem zaskoczona.

— No więc chodzi o to, że ja nie będę chciała wyjść za mąż za żadnego mężczyznę. Myślę, że wolałabym poślubić kobietę — mówię lekkim tonem, jak gdyby ta myśl właśnie przysłała mi do głowy, a nie siedziała w niej już od lat.

Przez chwilę nie jestem pewna, czy rozumieją, o co mi chodzi, ale potem ich źrenice się rozszerzają i dostrzegam, że zaczyna to do nich docierać.

Oczekuję jakiejś reakcji. Jakiegokolwiek.

Gniewu, zakłopotania, strachu. Może wszystkiego po trochu.

Ale Ammu i Abbu zamiast do mnie zwracają się do siebie, wymieniając znaczące spojrzenia. Co one mają komunikować? Nie mam pojęcia.

— Dobrze — mówi Ammu po chwili ciszy. — Rozumiemy.

— Rozumiecie?

Wyraz twarzy Ammu i chłód w jej głosie mogą oznaczać różne rzeczy, ale na pewno nie zrozumienie.

— Możesz już iść.

Wstaję, choć nie mam na to ochoty. Coś jest nie tak. Jakbym znalazła się w pułapce.

Kubek z herbatą parzy, gdy chwytam go i niosę na górę. Przez całą drogę rzucam spojrzenia za siebie. Z nadzieją czekam, aż Ammu i Abbu przywołają mnie z powrotem. Ale w jadalni panuje tylko głucha cisza.



— Powiedziałam im — mówię, gdy tylko w drzwiach mojej sypialni pojawia się Priti. Jest dopiero kilka minut po dwudziestej pierwszej. Nie dają jej nawet czasu na zaczerpnięcie tchu.

Spogląda prosto na mnie i mruga.

— Powiedziałaś? Komu i o czym?

— Ammu i Abbu. O mnie. O tym, że jestem lesbijką.

— Och — wrywa jej się. I jeszcze raz: — Och.

— Tak.

— I co powiedzieli?

— Nic. To znaczy... Powiedzieli: „Okej, możesz iść”. I tyle.

— Zaczekaj... Naprawdę im *powiedziałaś*?

— No tak, przecież ci to właśnie mówię, nie?

— Myślałam... Myślałam, że może żartujesz. No wiesz, taki żarcik primaaprilisowy czy coś.

— Jest sierpień.

Przewraca oczami, po czym zamyka za sobą drzwi i kładzie się na łóżku obok mnie.

— I jak się czujesz? Wszystko okej?

Wzruszam ramionami. Od dobrych kilku godzin sama się nad tym zastanawiam. Od lat miałam w głowie wszystkie możliwe scenariusze tej chwili, w której powiem o tym moim rodzicom. Ale w żadnym z tych scenariuszy nie było ciszy. Moi rodzice zawsze dość szczerze dzielili się swoimi myślami i odczuciami; dlaczego więc teraz postanowili być tacy wstrzemięźliwi w tym względzie?

— Apudżan — mówi Priti, obejmując mnie i opierając podbródek na moim ramieniu. — Będzie dobrze, zobaczysz. Wiesz, pewnie po prostu muszą to sobie przemyśleć.

— Tak. — Chcę jej wierzyć. Tak bardzo, że niemal jej wierzę.

Aby skierować moje myśli na coś innego, Priti włącza jakiś film na Netflixie i obie wślizgujemy się pod kołdrę. Opieramy się o zagłówek łóżka i nasze głowy lekko się stykają. Priti bierze moje ramię pod swoje. Jej obecność wpływa na mnie kojąco i niemal zapominam o całej reszcie.

Musiałeśmy obie przysnąć, bo następną rzeczą, jaką pamiętam, jest moment, w którym gwałtownie otwieram oczy.

Priti, z twarzą wtuloną w moje ramię, cicho pochrapuje. Delikatnie ją odsuwam. Wydaje z siebie cichy jęk, ale się nie budzi. Siadam na łóżku i przecieram oczy. Sprawdzam godzinę na telefonie. Pierwsza w nocy. Gdzieś z oddali słychać szmer rozmowy. Chyba właśnie to mnie obudziło.

Wstaję i lekko uchylam drzwi, wpuszczając do sypialni świeże powietrze i głosy moich rodziców. Mówią cicho, ale mam dobry słuch.

— Tak się dzieje, gdy da się komuś za dużo wolności. I co to niby w ogóle znaczy? — pyta Ammu.

— Jest zagubiona. Pewnie widziała coś takiego w filmach, słyszała, jak jej znajomi o tym mówią. Niech to sobie sama przetrawi. Zastanowi się i na pewno zmieni zdanie.

— A jeśli nie?

— *Zmieni.*

— Widziałeś, jak na nas patrzyła? Ona naprawdę w to wierzy. Myśli... Myśli, że wyjdzie za inną dziewczynę, jakby to było normalne.

Słyszę głębokie westchnienie, ale nie wiem, czy to wzdycha Ammu, czy Abbu. Nie wiem też, co ono oznacza ani co ja chcę, by oznaczało.

— A co my w międzyczasie będziemy robić? Zanim sobie to wszystko *ułoży w głowie*? — W głosie Ammu słyszę coś na kształt obrzydzenia.

Do oczu napływają mi łzy, ale udaje mi się jakoś nad nimi zapanować.

— Nic. Będziemy się zachowywać normalnie — mówi stanowczo Abbu. — Jak gdyby nic się nie stało.

Ammu mówi coś jeszcze, ale ścisza głos i nie mogę zrozumieć słów.

— Porozmawiamy o tym później — konkluduje Abbu. I noc ponownie pogrąża się w ciszy.

Cicho zamykam drzwi. Moje serce bije w tempie miliona uderzeń na minutę. Zanim zdążę przemyśleć usłyszane słowa, Priti obejmuje mnie od tyłu, mocno do siebie przyciska i pociąga mnie w stronę łóżka. Idąc do tyłu, potykamy się o swoje nogi i robimy zdecydowanie więcej hałasu,

niż powinien robić to ktoś, kto o pierwszej w nocy podsłuchuje swoich rodziców.

— Myślałam, że śpisz.

— Spałam, ale się obudziłam.

— Widzę.

— Wszystko będzie w porządku — zapewnia mnie.

— Jest w porządku — odpowiadam.

Wątpię jednak, by któraś z nas w to wierzyła.



2

Ammu i Abbu dotrzymują słowa i następnego dnia zachowują się tak, jak gdyby nigdy nic. Jakbym nie zdradziła im żadnego wielkiego sekretu, który ciąży mi na sercu od lat.

— Sunny chce wiedzieć, czy pójdziecie z nią jutro do salonu — pyta Ammu przy śniadaniu Priti i mnie. To nasze ostatnie dni wakacji, więc Ammu robi nam bengalskie śniadania, kiedy tylko ma na to czas. Tego ranka zrobiła *norom khiczuri* i omlety. Mechanicznie wkładam sobie do ust kolejne łyżki miękkiego, żółtego ryżu, ale chyba po raz pierwszy w życiu nie ma on dla mnie żadnego smaku. Przez całą noc powtarzałam w myślach słowa Abbu i Ammu; a teraz, gdy patrzę na nich w świetle poranka, nadal nie rozumiem, jak mogą ignorować prawdę, którą im powiedziałam.

— Apudzan? — Priti szturcha mnie ramieniem.

— Tak? — Kiedy odwracam się w jej stronę, ona patrzy na mnie z uniesioną jedną brwią. Dociera do mnie, że musiała zadać mi jakieś pytanie. Na talerzu przede mną leży łyżka z niedojedzonym *khiczuri*. Wkładam ją sobie do ust i żuję powoli.

— Chcesz iść do salonu kosmetycznego? Sunny Apu ma umówioną wizytę. Hennę trzeba zrobić już teraz, żeby tatuaż nabrał odpowiedniego koloru do ślubu.

Och, ten ślub jest ostatnią rzeczą, o której chcę teraz myśleć, ale przecież jesteśmy w samym środku przygotowań do niego. W tej chwili to jedynie przypomnienie, że Abbu i Ammu mają nadzieję, iż jakoś „mi przejdzie”. Że będę dokładnie taka sama, jak Sunny Apu. Gotowa, by poślubić jakiegoś mężczyznę *desi*, takiego jak Abir Bhaiya.

— Nie. — Kręcę głową. — Nie wydaje mi się. Ale ty możesz iść.

— Jeśli ty nie idziesz, to ja też nie.

Ammu przewraca oczami, jak gdyby naprawdę miała już dość naszych dziwactw.

— Pójdziecie na ślub bez henny na rękach? — pyta ze zmarszczonym czołem. — Jesteście druhnami, jak wy będziecie wyglądać?

To prawda. Sunny Apu będzie miała tatuaż z henny biegnący spiralnie aż do ramion, a jestem pewna, że pozostałe druhnny — kimkolwiek są — również będą miały ciała pokryte henną. No i chyba nigdy nie uczestniczyliśmy w tak ważnym wydarzeniu bez tatuaży.

Kiedy byliśmy młodsze, nasza Nanu poświęcała całe godziny na zdobienie naszych dłoni, malując na nich skomplikowane, piękne wzory. Ale to było lata temu, jeszcze kiedy mieszkaliśmy w Bangladeszu. Albo kiedy wracaliśmy do naszej ojczyzny w szczyt sezonu ślubnego. W tamtych czasach jedno malowanie wystarczyło nam na co najmniej trzy lub cztery śluby osób, których prawie nie znaliśmy, ale z którymi byliśmy w jakiś sposób spokrewnione.

— Może ja sama nas pomaluję? — proponuję, wzruszając ramionami. Ammu patrzy na mnie spod przymrużonych powiek. Nie wiem, co we mnie widzi, ale po chwili kiwa z aprobatą głową.

— Dobrze, ale postaraj się, żeby to ładnie wyglądało, dobrze? — mówi. — Tubki z henną znajdziecie w składziku. Ja idę w odwiedziny do waszych Khali i Khalu.

Rodzice Sunny Apu nie są tak naprawdę naszymi Khalą i Khalu — te tytuły zarezerwowane są dla rodzonej siostry matki i jej męża. Ale Ammu i Abbu bardzo się zbliżyli do rodziny Sunny Apu, kiedy przed rokiem oni również przeprowadzili się do Irlandii. Są jedynymi ludźmi, z którymi

łączą nas tu jakieś więzy krwi, choć w rzeczywistości jesteśmy naprawdę bardzo, bardzo daleko spokrewnieni.

— Powinnyśmy pójść do salonu — mówi Priti, gdy wchodzimy po schodach i wracamy do mojego pokoju. Po drodze wzięłam kilka tubek z henną i kawałek jednorazowej ściereczki. Rozkładałam to wszystko na łóżku i otwieram laptopa.

— Siadaj.

— Ja pierwsza?

— Ja nie mogę być pierwsza, a potem zrobić ciebie. Będę miała pokryte całe ręce.

Spogląda z rezerwą na rozłożone na łóżku przedmioty, a następnie przenosi wzrok na mnie.

— Wiesz, że nie masz w tym za dużo praktyki, prawda?

Wiem. Jasne, że wiem.

Zaczęłam ćwiczyć robienie tatuaży z henny dopiero w zeszłym roku. Doszłam do wniosku, że chciałabym się tego nauczyć, skoro widujemy Nanu tylko na Skypie i tylko co któryś weekend. W ten sposób czuję się z nią nieco bliżej związana, choć w rzeczywistości dzielą nas oceany.

I chociaż moje tatuaże w żaden sposób nie dorównują dziełom Nanu, zdecydowanie idzie mi coraz lepiej. W porównaniu z nieregularnymi kwiatami i krzywymi pnączami, które malowałam na kostkach Priti jeszcze kilka miesięcy temu, teraz jestem już niemalże mistrzynią henny.

Priti długo wierci się i kręci, aż w końcu siada nieruchomo i wyciąga dłoń w moją stronę. Chwytam jej szczupły nadgarstek i opieram całą dłoń na starej, mocno już zużytej szmatce, którą rozłożyłam na łóżku.

— Masz się nie ruszać — napominam Priti, biorąc tubkę z henną. Spoglądając to na ekran laptopa, to na rękę siostry, w końcu zabieram się do pracy. Po jednej stronie dłoni Priti rysuję połowę kwiatu i sama przed sobą przyznaję, że wygląda to całkiem niezłe. Półokrągłe płatki nie są może idealnie tego samego kształtu i wielkości, ale z daleka tego nie widać.

— Czy mogłabyś jeszcze raz mi przypomnieć, jakie jest pokrewieństwo między nami a Sunny Apu? — pyta Priti. Nie chodzi o to, że mamy coś do Sunny Apu — przeciwnie, naprawdę ją lubimy. Jest fajną kuzynką, a jednocześnie przyjaciółką rodziny. Ale odkąd ogłoszono, że wychodzi za mąż, Khala i Ammu zachowują się tak, jak gdyby była niemalże naszą siostrą.

Marszczę czoło. Niełatwo jest jednocześnie tłumaczyć siostrze skomplikowane relacje rodzinne i nakładać hennę na jej rękę. Jednak jeśli zamilknę, Priti szybko się znudzi i znów zacznie się wiercić. Należy do osób, które nie potrafią zbyt długo usiedzieć w miejscu.

— Jest córką kuzynki męża ciotki Ammu — mówię więc, rysując zakrzywioną linię od jednego z płatków kwiatu aż do czubka palca serdecznego Priti.

— Och, dłączę te bengalskie relacje rodzinne są tak pogmatwane?

— Codziennie zadaję sobie to samo pytanie — mruczę pod nosem. Brzmi to nieco bardziej gorzko, niż zamierzałam. Jakbym wlała w te słowa całą urazę, jaką odczuwam wobec Ammu i Abbu. No bo przecież to nie tylko bengalskie relacje rodzinne są tak skomplikowane, prawda? Problem tkwi w kulturze — dziwnej, duszącej kulturze, która dyktuje nam, kim lub czym mamy być. Nie zostawia miejsca na bycie kimkolwiek innym.

— Apudżan. — Zanim zdaję sobie sprawę z tego, co się dzieje, Priti wyrzywa mi z ręki tubkę z henną. Na jej dłoni pojawia się plama, której zdecydowanie nie powinno tam być. Obraz mi się rozmazuje.

— Przepraszam. — Pociągam nosem, pragnąc, by łyż, które pojawiły się w moich oczach nie wiadomo skąd i kiedy, rozpląły się teraz w nicości.

— Rozumiem — mówi miękko Priti.

Niczego nie rozumiem, ale ja nie mam serca jej tego mówić. Sięgam do pudełka z chusteczkami, które leży na stoliku nocnym, i wyciągam jedną z nich. Ostrożnie wycieram jej dłonie, tak aby zetrzeć tylko jedną plamkę henny i wszelkie rozmazane fragmenty, a resztę wzoru pozostawić nienaruszoną.

— Jeśli chcesz, możemy na razie skoń...

— Nie. Chcę skończyć. — Ponownie biorę do ręki tubkę z henną. Obie rozsiadamy się na łóżku. W robieniu tatuaży z henny jest coś uspokajającego — coś takiego znajomego i *prawdziwego*. Dającego oparcie. Ta czynność sprawia, że zapominam o wszystkim innym, przynajmniej na kilka minut.

Chociaż ręka Priti nadal drży, udaje mi się dokończyć malowanie jej dłoni bez kolejnych incydentów. Uśmiecham się, a Priti ogląda moje dzieło, podnosząc dłoń wysoko i patrząc na nią z podziwem.

— Wiesz co? — mówi w końcu. — Ty naprawdę nabrałaś wprawy.

— Wiem. — Mój uśmiech robi się szerszy. Priti szturcha mnie drugą, niepomalowaną jeszcze ręką.

— Ale jeszcze nie popadaj w samozachwył.

— Okej. Teraz druga. — Wyciągam w jej stronę tubkę henny, czekając, aż poda mi drugą dłoń.

Z jej ust wydobywa się jęk.

— Nie mogłybyśmy zrobić sobie przerwy? Muszę rozprostować nogi. — Robi milion zdjęć swojej wyciągniętej ręki, zapewne chcąc umieścić je na Instagramie. Nie ukrywam, że to sprawia mi przyjemność — moje dzieło zostało uznane za godne Instagrama. I to przez kogo — przez moją młodszą siostrę, czyli mojego drugiego w kolejności najsurowszego krytyka. To jednak nie odciąga mnie od czekającej mnie jeszcze pracy.

— Priti, do ślubu zostało jeszcze tylko kilka dni. Jeśli nie zrobię tego teraz, to kolor nie będzie się dobrze trzymał. Przecież wiesz.

— No dobrze, dobrze — mruczy. — Ale nie denerwuj się, jeśli nie będę w stanie usiedzieć nieruchomo.

No pewnie, że się zdenerwuję. Ona to wie i ja to wiem. Ale siadamy i zaczynam pracę nad jej prawą ręką.



Sala weselna jest przepiękna. To pierwszy ślub, na którym jestem poza Bangladeszem, i może dlatego nie wiedziałam, czego się spodziewać. Letnie wesela w Bangladeszu podzielić można na dwa rodzaje — albo są pełne przepychu i luksusu do tego stopnia, że w pewnym momencie zapominasz, że jesteś w kraju, w którym na zewnątrz panuje czterdziestostopniowy upał, albo są tak gorące, że na samą myśl o przebraniu się w strój weselny i nałożeniu pełnego makijażu masz ochotę popełnić kilka poważnych zbrodni.

I zawsze jest ich dużo. Podczas pewnej letniej wizyty u Nanu musiałyśmy wziąć udział w piętnastu różnych ślubach. W połowie przypadków nie znałyśmy nawet imion nowożeńców, nie mówiąc już o tym, że nie wiedziałyśmy, w jaki sposób jesteśmy z nimi spokrewnione.

Teraz, gdy wchodzę do tej sali weselnej, czuję się, jakbym znów była latem w Bangladeszu. Całą salę wypełniają duże okrągłe stoły, na każdym z nich stoi mały wazon z biało-czerwonymi kwiatami. Wszędzie mrugają lampki — zapalają się i gasną co kilka sekund.

— Hani Khala i Raza Khalu dali z siebie wszystko — szepcze Priti, gdy wchodzimy do środka. Nie mogę się nie zgodzić. Ale to rozumiacie — przecież to jest ich jedyna córka. Nie ma mowy, by oszczędzali na jej ślubie.

Przez chwilę zastanawiam się, gdzie się wszyscy podzieli, ale zaraz podchodzi do nas jakaś kobieta ubrana w czarno-biały *salwar kamiz* i prowadzi Priti i mnie na zaplecze.

— Sunny Apu! — wykrzykuje Priti na widok naszej dalekiej kuzynki. Sunny Apu wygląda przepięknie w tradycyjnej czerwonej *lahendze* z wyszywanym złotą nicią wzorem na brzegach. Mam wrażenie, że coś we mnie zaczyna buzować, jakiś rodzaj niepokoju, którego się nie spodziewałam. Przygryzam wargę, by powstrzymać emocje.

— Och, wyglądzie uroczo! — mówi Khala zza pleców swojej córki. — Oszałamiająco, prawda?

Sunny Apu uśmiecha się nerwowo i kiwa głową w naszym kierunku, ale nic nie mówi. Wygląda na zdenerwowaną, a może nawet nieco prze-

straszoną. Priti rzuca mi spojrzenie, jakby chciała sprawdzić, czy ja też zauważyłam zdenerwowanie Sunny Apu.

— Wszystkie druhny zbierają się w drugim pokoju. — Hani Khala wskazuje głową drzwi obok toaletki. — Wydaje mi się, że są niemal gotowe.

Priti i ja kierujemy się w stronę wskazanych drzwi, po drodze uśmiechając się promiennie do Sunny Apu.

W pokoju obok nie poznaję prawie nikogo, choć wszystkie dziewczęta są ubrane tak samo jak Priti i ja. Potrzebuję chwili, by otrząsnąć się z szoku wywołanego tym, że wszyscy tu wyglądają niemal identycznie, ale udaje mi się wymamrotać uprzejme „dzień dobry”.

— To muszą być przyjaciółki Sunny Apu, prawda? — pyta Priti. — I jej kuzynki?

Kiwam głową potakująco, lustrując pomieszczenie wzrokiem, ale staram się robić to możliwie jak najdelikatniej i na nikogo się nie gapić. W jednym rogu pokoju stoją dwie białe dziewczyny. Jestem pewna, że to Irlandki. Różowo-złote *salwar kamiz*, które Hani Khala przysłała nam wszystkim, na nich wygląda jakoś dziwnie.

— Jakby je wybielało — zauważa Priti, najwyraźniej czytając w moich myślach. Rzucam jej ostre spojrzenie, próbując zamknąć jej usta. Pokój jest na tyle mały, że dziewczyny mogłyby ją usłyszeć.

W przeciwległym rogu zebrała się czteroosobowa grupka dziewcząt. Dwie z nich są podobne do nas i Sunny Apu, ale pozostałe dwie też nie mają bengalskiej urody.

— Wydaje mi się, że wiem, kto to — szepczę do Priti tak cicho, jak tylko potrafię. — Ta wysoka z kręconymi włosami... Nie patrz na nią tak wprost! — Muszę przerwać wyjaśnienia, bo Priti porzuciła wszelkie pozory i gapi się wprost na tamte dziewczyny. Dobrze, że są pochłonięte rozmową i nie zwróciły na nas jeszcze uwagi.

— Ładna jest — zauważa Priti. — Ale chyba jeszcze nigdy jej nie spotkałam.

Próbuję sobie przypomnieć. Może widziałam ją w szkole? Nie, wygląda na starszą ode mnie. Musi być co najmniej w tym samym wieku

co Sunny Apu. A może spotkałam ją na jakiejś imprezie *desi*? Ale ona nie jest *desi*, a przynajmniej tak nie wygląda.

— Jestem pewna, że gdzieś ją już widziałam — mówię szeptem do Priti, wciąż wpatrując się ukradkiem w tamtą dziewczynę z nadzieją, że dostrzegę w jej wyglądzie jakąś wskazówkę. — Ale nie pamiętam gdzie.

Nie mamy czasu na rozważanie tej kwestii, ponieważ chwilę później drzwi do sali znów się otwierają i kobieta w czerni i bieli — ta sama, która wprowadziła nas na zaplecze — zaczyna instruować nas, jak powinniśmy wejść na salę weselną.

— Czy to wszystko, co robią drużyny? — pyta szeptem Priti, przyjmując mały bukiet czerwonych i białych kwiatów. — Wejście do sali?

— Tak sądzę. — Wzruszam ramionami.

Śluby w Bangladeszu odbywały się bez druhen — a nawet gdyby ta tradycja była tam znana, my na pewno nie brałybyśmy w tym udziału. Byłyśmy za młode i bardzo słabo znałyśmy osoby biorące ślub.

Biorę Priti za rękę, a ona marszczy nos.

— Spryskałaś się dezodorantem przed wyjściem z domu? — pyta.

Uderzam ją moim bukietem w głowę, mając cichą nadzieję, że któryś z kalców czerwonych róż choć trochę ją ukłuje. Niestety, nie mam tyle szczęścia. Priti robi unik i chichocze. Kobieta w czarno-białym stroju strofuje nas wzrokiem, a ja zaczynam się zastanawiać, czy drużnę można wyrzucić ze ślubu.

Dochodzę do wniosku, że lepiej nie ryzykować, i daję siostrze karzącą kuksańca.



— Ja na moim ślubie nie będę miała żadnych druhen — oświadcza Priti, gdy doprowadzamy pannę młodą na miejsce. W tym momencie kończy się nasza rola i wracamy do sali weselnej. To rozczarowujące, ale przypuszczam, że Priti i ja nie powinniśmy spodziewać się niczego innego.

— Przez te kwiaty nikt nie mógł nawet zobaczyć henny na naszych rękach — zauważa moja siostra.

— Cii. Zaraz znów wpędzisz nas w kłopoty — szepczę.

Głośno wypuszcza powietrze, po czym siada na swoim miejscu i krzyżuje ramiona na piersi. Udało nam się znaleźć dwa wolne krzesła obok siebie, ale przy stoliku, przy którym nie znamy absolutnie nikogo. Rozglądam się, próbując odszukać wzrokiem Ammu i Abbu, ale w sali jest tylu ludzi, że wydaje się to niemal niemożliwe.

— Może powinnyśmy wstać i ich poszukać? — pyta Priti. Ja jednak nie mam na to najmniejszej ochoty. Cieszę się, choć przyznaję, że to dziwne zadowolenie, że nareszcie jestem z dala od nich i tamta rozmowa choć przez chwilę nie wisi mi nad głową jak jakaś ciemna burzowa chmura, z której dopiero ma spaść deszcz.

— Nie. Skoro już tu siedzimy, to siedzmy. — Poprawiam się na krześle i kładę na stole moją złotą kopertówkę.

— Dobry pomysł. Mogłybyśmy nie znaleźć dwóch miejsc obok siebie. A zaraz zaczął podawać jedzenie.

— Skąd wiesz?

— Mam nosa do takich spraw.

Zerkam w stronę podwyższenia, na którym Sunny Apu siedzi u boku swojego męża. Oboje się uśmiechają.

— Co tam się działo na zapleczu? — pytam Priti.

— O co ci chodzi?

Przysuwam się bliżej jej ucha, widząc, że siedząca naprzeciwko nas ciotka obrzuca nas ciekawskim spojrzeniem. Widać, że to stara plotkara.

— No wiesz... Chodzi mi o minę Sunny Apu. Wyglądała... No nie wiem... Wyglądała, jakby była na skraju paniki.

— Cóż, wychodzi za mąż. Nic dziwnego, że jest zdenerwowana. Przecież to zobowiązanie na całe życie. — Priti mówi głośniejszym głosem, niżbym tego chciała. Ciotka z naprzeciwka już na nas nie patrzy, ale wydaje mi się, że znalazła się jakoś bliżej. Mam wrażenie, że stara się wyłowić każde nasze słowo.

— Wiem, że ludzie *czasem* panikują. Rozumiem powody. Ale jakoś nie sądziłam, że ona też tak zareaguje. — Przyciszam głos jeszcze bardziej.

Priti chyba tego nie zauważa.

— To normalne — mówi, wzruszając ramionami. — Fakt, że znała Bhaię — przepraszam, Dulabhaia — przed ślubem, nie oznacza jeszcze, że się nie będzie denerwować.

Nie przekonuje mnie, bo byłam pewna, że Sunny Apu będzie spokojna na swoim ślubie. Przecież znają się tak długo, praktycznie od dziecka. Jeśli znasz kogoś tyle czasu, a mimo to nadal denerwujesz się podczas ślubu, to co mają powiedzieć ci, którzy nie mają takiego luksusu?

Staram się nie okazywać przygnębienia. Szczególnie — mówię sobie w myślach — że teraz Sunny Apu wygląda na szczęśliwą. Spoglądam na nią ponownie. Może nawet bardziej niż na szczęśliwą? Cała praktycznie promienieje. Wydobywa to z niej piękno, którego nie dostrzegłam tam, na zapleczu. Piękno, które nie ma nic wspólnego z jej czerwono-złotą sukienką, skomplikowanym wzorem z henny, który biegnie wzdłuż jej przedramienia, czy mocnym makijażem, który sprawia, że jej skóra jest dwa razy bledsza niż normalnie, a czerwone usta ciemniejsze i bardziej pełne niż usta Angeliny Jolie. Chodzi raczej o tę iskrę szczęścia w jej sercu, która teraz przebija się na zewnątrz. Zastanawiam się, czy Dulabhai też to widzi. Sądząc po tym, jak na nią patrzy, dochodzę do wniosku, że tak.

Kiedy odwracam wzrok od młodej pary, dostrzegam ponownie tamtą dziewczynę z kręconymi włosami. Rozmawia z dziewczyną, która jest do niej uderzająco podobna.

Marszczę czoło, gdy nagle w mojej głowie wszystko wskakuje na swoje miejsce.

Tamtą dziewczyną wydawała mi się znajoma, ale nie dlatego, że ją gdzieś wcześniej widziałam — widziałam tę drugą, też z kręconymi włosami i jasnobrązową karnacją. Chodziłam z nią do podstawówki. Natychmiast wszystko sobie przypominam.

Dziewczyna gwałtownie odwraca głowę w moją stronę, jak gdyby wyczuła, że ktoś się jej przygląda. Nasze spojrzenia spotykają się i przez

chwilę przyglądamy się sobie uważnie z przeciwległych końców sali. Gdybym nie była sobą, to pewnie uznałabym tę chwilę za mój własny „bollywoodzki moment”.

Ale ja to ja, dlatego szybko odwracam głowę, zanim nasza wymiana spojrzeń stanie się zbyt intensywna, bym mogła sobie jakoś ją zracjonalizować i wytłumaczyć.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Możesz być, kim zechcesz. Ale nie sobą...

Nishat miała być zwyczajną nastolatką. Mieszkała w Dublinie, chodziła do szkoły i najbardziej na świecie kochała swoją rodzinę. Mierzyła się z podobnymi problemami, jakie miały inne ciemnoskóre muzułmańskie dziewczyny. Niesatysfakcjonujące wyniki w nauce, szkolne konflikty, dyskryminacja... Jednak było coś jeszcze.

Muzułmańskie nastolatki wychodzą za mąż za mężczyzn zaakceptowanych przez rodzinę, a Nishat nie chciała dla siebie takiego losu. Miała dopiero kilkanaście lat, ale już wiedziała, że nigdy nie pokocha mężczyzny.

Kiedy zdecydowała się wyznać prawdę swoim rodzicom, miała nadzieję, że zaakceptują ją taką, jaka jest. Liczyła, że zrozumieją, że jej orientacja nie jest sprawą wyboru. Ale Ammu i Abbu szybko rozwiali te złudzenia. Miłość do dziecka to za mało, aby pogodzić się ze wstydem. Z hańbą dla rodziny. Nishat miała być jedną z porządných muzułmańskich dziewczyn. A one nigdy nie są lesbijkami.

Flávia miała urok, ciemną skórę i brazylijskie korzenie. Roztaczała wokół siebie niezwykłą aurę, była piękna i śmiała. I czasami spoglądała na Nishat w taki sposób, w jaki nie patrzą na siebie koleżanki. W tych krótkich momentach serce Nishat wręcz wyrwało się z piersi.

Ale to pierwsze w życiu zauroczenie musiało się skończyć. Dziewczyna o brązowej skórze, muzułmanka z Bangladeszu, nie może po prostu być ambitną lesbijką...



beYA.
beya.pl

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-283-9257-1



9 788328 392571

cena: 44,90 zł